

## Andrzej Czajkowski

Śladami Ikara Stachurowskie zyciopisanie. Ale nie słowem. Dźwiękiem. To znak szczególny muzyki Andrzeja Czajkowskiego, którego 25 rocznica śmierci przypadła 26 czerwca 2007 r.

Był wielkim pianistą. Prawdziwa sensacja połowy lat 50. XX w. Geniusz muzyczny, olbrzymi charyzmat, gigantyczny repertuar, życzliwość tuzów światowej pianistyki, wielcy agenci, podróże, wywiady, nagrania. Kariera. Ale konflikt wybitnej indywidualności o rogatej, niepokornej osobowości z mieszczańską kotłarnią spod znaku political correctness rzadko wychodzi na zdrowie tej pierwszej. Rzadko wzrusza te druga. Może jednak być dla niej lekcja pokory wobec darów natury, obok których przechodzić obojętnie niepodobna. Dramat opozycji jednostki wobec społeczności towarzyszy człowiekowi od zarania jego dziejów. Czasami przybiera postać tragedii. W przypadku Andrzeja Czajkowskiego tragedia ta jest wyjątkowo wstrząsająca. Dla historii wieku XX - wręcz emblematyczna.

Andrzej Czajkowski był jednym z tych, których udziałem stała się ucieczka. Od i do. Urodzony 1 listopada 1935 r. w Warszawie w rodzinie żydowskiej już jako dziecko podzielił los swoich pobratymców skazanych przez zdehumanizowaną mutację europejskiej cywilizacji na zresetowanie z najgłębszych pokładów pamięci nowożytnej kultury. Dla niego los okazał się na tyle łaskawy, że uchronił od śmierci, choć - bezwzględny - zabrał to, co dla dziecka jest wszystkim: poczucie bezpieczeństwa. Tak w swoich szczeniowych latach ograbiony z tego bezcennego kapitału, z tym szczególnym łaskawcem, losem tyłem dlan wielkodusznym, co okrutnym, zmagal się przez całe swoje 46-letnie życie. Zamieszkały przy ul. Przejazd 1 (w tym miejscu stoi dziś fontanna przed kinem "Muranów"), został przemycony z getta i do końca wojny przechowywany w Warszawie w kilkunastu miejscach. Siedmioletnie dziecko czas jakiś mieszkało zamknięte w szafie, stojącej w obcym mieszkaniu. Doglądane jedynie przez - dla niepoznaki tleniaka mu włosy, brwi i rzęsy - babkę, w tych nieludzkich warunkach oswajało się ze swoją odmiennością, bólem i strachem. I samotnością. Malutki Andrzej jeszcze przed wojną opuszczony przez ojca, który założył drugą rodzinę, w getcie zostawiony przez matkę, która została za murem, tym samym prawdopodobnie ocalając mu życie kosztem własnego, przerwane w obozie śmierci w Treblince - wyrósł w dojmującym poczuciu straty i wyobcowania. Świadomość tego, że już na samym starcie życiowej wędrówki został pozbawiony naturalnych podstaw swego emocjonalnego rozwoju, w jego przypadku spotęgowana była niebywała wrażliwością muzycznego geniusza.

W 1945 r. rozpoczyna naukę gry na fortepianie w Łodzi u Emmy Altberg, by już pięć lat później, jako 15-latek, zdobyć Grand Prix paryskiego Konserwatorium po dwuletnim kursie u sławnego Lazare'a Lévy. Przypominają się błyskawicznie eksplodujące kariery Henryka Wieniawskiego, zdobywającego Grand Prix paryskiej uczelni jako 11-latek, Józefa Hofmanna, Artura Rubinsteina, który jako nastolatek rozpoczął swą trwającą 72 lata karierę, a także Jaschy Heifetza, Artura Benedetti Michelangeli, Glenna Goulda, Marthy Argerich czy Grigorija Sokolowa. Czajkowski opromieniony międzynarodową sławą wraca do Polski, gdzie kończy studia pianistyczne (u prof. Stanisława Szpinalskiego) i kompozytorskie (u nami deklamowane wiersze (Hamleta znalazł na pamięć ponoc razem z didaskaliąmi), z rekawą od fortepianu serwowane transkrypcje prof. Kazimierza Sikorskiego), bierze udział w V Konkursie Chopinowskim w 1955 r., a rok później objawia się światu po raz drugi: tym razem na niezwykle prestiżowej estradzie Konkursu im. Królowej Elżbiety Belgijskiej, na którym zdobywa III nagrodę i uznanie wspomnianego Rubinsteina, jednego z jurorów. Maestro zafascynowany osobowością młodzieńczego muzyka pomoże mu potem w stawianiu pierwszych kroków na pianistycznym Parnasie. Czajkowski w latach 1956-9 wystąpi na ponad 500 koncertach, co daje zadziwiająca średnia: koncert niemal co drugi dzień! Ten wyczynowy tryb pracy umożliwiła Czajkowskiemu wprost nieprawdopodobna chłonność umysłu. Jego pamięć stała się legendarna. Niespotykanie obszerny repertuar, partytury opanowywane w samolotach, godzinami deklamowane wiersze (Hamleta znalazł na pamięć ponoc razem z didaskaliąmi), z rekawą od fortepianu serwowane transkrypcje kwartetów, symfonii czy oper. Anegdota można by mnożyć.

Kariera zdaje się być uszlachetniona różami. Tyle że Czajkowski, miast się nimi delektować i inspirować, z perfekcją i wdziękiem wytrwałego masochisty zaczyna stapać po kolcach - bawić się swoim bólem, szydzić z niego i coraz częściej wprawiając środowisko w konsternację i niesmak. Zrywa przyjaźnie, doprowadza najbliższych sobie ludzi do nerwowych zawałów, igrając z ich uczuciami, bardzo niefrasobliwie traktuje swoje losy zawodowe. Jest prowokatorem, obrazoburcą, kpiarzem. Buntownikiem. Czy bez powodu? Coraz bardziej daje o sobie znać trauma zwichrowanego dzieciństwa. Teraz, w latach dojrzałych, dochodzi do tego homoseksualizm, z którym nigdy się nie krył, ale z którym też nigdy do końca się nie pogodził, marząc o założeniu rodziny, o domu, dzieciach. Gre na fortepianie zaczyna traktować jako sposób utrzymywania się, twierdzi, że ją nawet lubi ("z domieszka rezygnacji i cierpliwości"). Ale prawdziwą pasją staje się komponowanie, które go "pożera jak największa miłość", z czego zwierza się w jednym ze swych listów opublikowanych w . moim diable strózu - kultowej książce, będącej wyborem korespondencji z Haliną Sander (Anita Janowska, ... mój diabeł stróż). Listy Andrzeja Czajkowskiego i Haliny Sander. Wyd. I - PIW 1988, wyd. II - Siedmioróg 1996). Czajkowski tworzy od lat najmłodszych. Ale z wiekiem to właśnie działalność twórcza stanie się dominantą jego życia. Rezygnując z i tak obcego mu, bo nigdy nie zaznanego, poczucia bezpieczeństwa rozsądnego Dedala, wybiera lot *à la banque* desperackiego Ikarusa. Cała własna nieokiełznana osobowość, osobność i osobliwość swojego charakteru wyraża w muzyce własnej, a nie w interpretowaniu dzieł cudzych, do którego już brakuje mu serca.

Jaka jest muzyka Andrzeja Czajkowskiego? W warstwie powierzchownej identyfikacji nosi ślady fascynacji jej autorem sztuka Bartóka, Berga, Prokofiewa, Szostakowicza, może Brittena, może Schönberga, na pewno Lutosławskiego i Serockiego. Ale czym ta muzyka jest w swym rdzeniu, w swej treści istotnej, w swym wymiarze jednocześnie pierwotnym i ostatecznym? Obcuje z Sonatą klarnetową, Kwartetami smyczkowymi, Inwencjami na fortepian, Siedmioma Sonetami Szekspira, Koncertem fortepianowym czy Triem Notturmo nie sposób oprzeć się wrażeniu jakiegoś wstrząsającego stachurowskiego zyciopisania. Czajkowski nie był awangardystą, nie miał potrzeby eksperymentu, tak typowej dla sztuki minionego stulecia. Eksperymentem było jego życie, jednym wielkim eksperymentem na jego własnej ludzkiej wrażliwości, wytrzymałości, odporności. W sztuce Czajkowski miał potrzebę osadzenia, ugruntowania, pragnienie tego, co dostało ukradzione przez nieprzychylną Opatrzność Czajkowskiemu-człowiekowi, ale co oddała mu ona w olbrzymiej twórczej wyobraźni, która Czajkowskiemu-artystyce pozwalała jasno i wyraźnie widzieć to, czego istnienia większość się nawet nie domyślała, a nieliczni - ledwie dostrzegali. Słuchając muzyki Czajkowskiego nie możemy domyślać się źródeł inspiracji siły twórczej tego prawdziwego giganta, jego do granic spreżonej emocji, ekstazy, uniesień, schizofrenicznej zmienności nastroju, operowania kaprysem, niesforne, nieokrzesa, wręcz szokująca kreska i ostra prowokacja. Nie możemy, bo myślenie zda się tu na nic. "Sa rzeczy na niebie i ziemi."

Możemy jedynie odczuć ten rodzaj energii, która bezlitosnie targła Czajkowskim, nie i bezwzględnie osadzać jego obmierzła, fałszywa, konformistyczna gebera. Jak to przenikliwie ujęła Hanna Krall w poświęconym mu przejmującym opowiadaniu *Hamlet pomieszczony w Dowodach na istnienie*: oskarżając ten świat o to, że w ogóle jest, że śmie być nie, wyd. I - a5, 1995 i Hanna Krall - /Zal,/ *Świat Książki* 2007). Czajkowski nosił w sobie fascynację słowem i teatrem. Był teatrowi zaprzędany. Wiedząc, że jest, jak to napisał w swoim ostatnim liście do Zygmunta Mycielskiego, "nieuleczalny", sporządza testament i na jego mocy przekazuje brytyjskiemu Royal Shakespeare Company swoją... czaszkę, która przeznaczona do wykorzystania w spektaklu jako czaszka hamletowskiego blazna Yorricka. Na lożu śmierci kończy swoje opus magnum: *opere Kupiec wenecki* (wciąż czeka na prapremierę!) Scenicznością każde estradowe dzieło Czajkowskiego jest wręcz przesiąknięte. To sztuka bólu, także bólu samotności, samotności w tłumie bliznich, bliznich raniących zarówno swoją obojętnością, jak i nieprzepartą w swym natręctwie chęcią niesienia pomocy. To sztuka ulegania bólowi, ale i próby go pokonania. Czy skutecznej? Kofta pisał: "To w nas dobre, co w nas mokre. Krew. Pot. Mocz. I lzy". Muzyka Czajkowskiego jest przejmująco fizjologiczna. Jest dramatyczna, desperacka autoterapia

po doświadczeniu czasu zwyrodnienia, bestialstwa, pogardy i ciemności, czasu wynalezienia skrupulatnie księgowanego produktu z upiorną etykietką "Śmierć". Po doświadczeniu ziemi przekletej. Jest spowiedzią dziecka, tesknącego za miłością. Dziecka, którym Andrzej Czajkowski nie przestał być nigdy.

